TOŻSAMOŚĆ · #POLITYKA NARODOWA

NARODOWA WIZJA SAMORZĄDU – PRZYCZYNEK DO DYSKUSJI

Sergiusz Muszyński · 3 października 2026



W toku dyskusji o wizji przyszłej Wielkiej Polski nie sposób jest pominąć rozważań nad kwestiami ustrojowymi. O ile jednak stosunkowo dużą uwagą cieszą się propozycje rozwiązań odnoszących się do centralnego aparatu państwa, o tyle zbyt mało czasu poświęcamy debatom o administracji lokalnej. Temat ten, traktowany jako przyziemny i stosunkowo mało istotny, budzi zdecydowanie mniej emocji niż wielkie wizje roztaczane przez zwolenników różnych form ustrojowych. Tymczasem to właśnie władze lokalne znajdują się najbliżej każdego człowieka, swoimi decyzjami wywierając ogromny wpływ na nasze codzienne życie. Bez dogłębnego przemyślenia tego obszaru żadna wizja Wielkiej Polski nie będzie kompletna. Zwłaszcza że nasi przeciwnicy ideowi (zarówno liberalni, jak i lewicowi) poświęcają temu zagadnieniu wcale nie mało miejsca.

Na wstępie zaznaczę, że niniejszy artykuł nie ma na celu przedstawienia spójnej i szczegółowej wizji ustrojowej dla polskiego samorządu. Ma być ledwie „przyczynkiem do dyskusji", czyli zaproponowaniem fundamentów oraz kierunków do dalszej debaty.

Istota społeczna

Punktem wyjścia dla rozważań na temat samorządu terytorialnego musi być refleksja nad relacją człowieka do otaczających go wspólnot. Od samych narodzin każdy z nas jest bowiem skazany na życie w pewnych społecznościach, w których w ten czy w inny sposób jest zmuszony funkcjonować. Mowa o zagadnieniu, które dotyka samych fundamentów ludzkiej natury, badanym już od starożytności. W końcu to Arystoteles ukuł słynną frazę, że „człowiek jest istotą społeczną" (gr. *zoon politikon*, łac. *animal sociale*). Zatem to sam fakt człowieczeństwa determinuje istnienie w nas potrzeby tworzenia więzi oraz interakcji społecznych z innymi ludźmi. To nasza natura wytwarza w nas potrzebę poczucia przynależności do zbiorowości, wbrew liberalnemu mitowi społeczeństwa wyłącznie jako „skupiska jednostek".

Powyższe oznacza, że zdaniem Arystotelesa człowiek nigdy nie egzystuje jako wyalienowana jednostka. Zawsze stanowimy część szerszych form życia społecznego, takich jak rodzina, społeczność lokalna i w końcu państwo. Organizm państwowy, jako forma najwyższa, zawiera w sobie mniejsze wspólnoty, które oddziałują na siebie nawzajem. Celem każdej z nich jest realizacja potrzeb człowieka, odpowiednio do swoich możliwości. Najbardziej podstawowe zaspokaja sama rodzina, większe – gmina wiejska. Niemniej do zapewnienia pełni tego, co niezbędne dla bezpiecznego i dostatniego, a zarazem dobrego i moralnego życia, jest potrzebne państwo. Tylko wszystkie te trzy wspólnoty, działając w kooperacji, są w stanie stworzyć człowiekowi odpowiednie warunki do życia. Możemy się w tym miejscu dopatrzyć zalążków wypracowanej w późniejszych wiekach zasady pomocniczości, na której oparta jest idea samorządu terytorialnego[1].

Ciała pośredniczące

Proces zakorzenienia i osadzenia człowieka we wspólnocie lokalnej rozpoczyna się zatem od rodziny. W myśli klasycznej, przejętej następnie przez tradycję katolicką, to właśnie społeczność domowa jest punktem wyjścia dla kolejnych szczebli więzi społecznych. Jak nauczał św. Tomasz z Akwinu w traktacie *De regimine principum*, to zbiór rodzin tworzy wsie (lub inne wspólnoty lokalne), te zaś łączą się w jeszcze większe społeczności, finalnie budując państwo. Oznacza to, że nie tylko – co oczywiste – sama rodzina, ale także gmina i państwo są wynikiem ludzkiej natury. W odniesieniu do wspólnoty lokalnej Pius XI stwierdzał powyższe, pisząc, że „za popędem natury sąsiedzi łączą się w gminy"[2]. Oznacza to więc, że – parafrazując słynną wypowiedź Leona XIII o rodzinie[3] – prawa i obowiązki wspólnoty gminnej są wcześniejsze i bliższe natury niż prawa i obowiązki państwa.

Fakt pochodzenia wszystkich trzech form życia społecznego (rodziny, społeczności lokalnej i państwa) z samej natury podkreślali zarówno intelektualiści wywodzący się z kręgów konserwatywnych, jak i narodowych. W tej optyce to, co fundamentalne dla człowieka i wspólnoty politycznej, przeważnie nie jest (lub nie musi być) spisane. „Społeczeństwo więc dziełem człowieka w ogóle nie jest, lecz jest bezpośrednim rezultatem woli Stwórcy, który zechciał, by człowiek był tym, kim był zawsze i wszędzie" – pisał francuski tradycjonalista Joseph de Maistre. W innym miejscu konstatował – „nigdy nie istniał więc dla człowieka etap wcześniejszy niż społeczeństwo, ponieważ przed powstaniem politycznych społeczeństw człowiek nie do końca był człowiekiem"[4].

Przyjmując – w myśl zasady pomocniczości – że państwo wyrasta ze wspólnot niższego rzędu, dochodzimy do teorii ciał pośredniczących. Mowa o bytach, które stoją między jednostką a państwem, ta-

kich jak parafie, cechy i korporacje, czy wreszcie gminy i administracja lokalna. W tradycji karlistowskiej określano je jako *cuerpos intermedios*,akcentując ich rolę jako „okopów" (*trincheras*) strzegących wolności przed zagrożeniem arbitralnością władzy centralnej[5]. Znaczenie instytucji pośredniczących podkreślali także zwolennicy dystrybucjonizmu. Ta szkoła myślenia, bazując na pryncypium subsydiarności, gloryfikuje dobrze zorganizowany samorząd terytorialny, niekiedy również twierdzi, że prawdziwa demokracja możliwa jest wyłącznie na poziomie lokalnym[6].

Zagadnienie ciał pośredniczących pełniło również niezwykle ważną funkcję w koncepcjach ustrojowych nacjonalistów z Action Française. Ich lider intelektualny, Charles Maurras, postulował restaurację we Francji monarchii „dziedzicznej, tradycyjnej, zdecentralizowanej i antyparlamentarnej". W świetle omawianego zagadnienia interesujący jest aspekt „zdecentralizowania". Maurras przewidywał bowiem przywrócenie we Francji różnorodności prowincjonalnej sięgającej korzeniami *ancien régime*. Pisał o swojej wierze w „ideę Francji złożonej, tak jak w rzeczywistości, z rodzin, komun, prowincji; ze wszystkich tych elementów, nie przeciwstawnych albo rozszczepionych, lecz różnorodnych"[7]. W tej wizji „gminy będą się zajmować sprawami gmin, a prowincje sprawami prowincji; zaś nadrzędne instytucje narodowe, wolne od urzędowego pasożytnictwa, z właściwym sobie wigorem skupią się na przewodzeniu narodowi"[8]. Maurras był przekonany, że osadzona w tradycji decentralizacja, a w konsekwencji zasada pomocniczości, nie sprzeciwia się w żaden sposób idei spójnego państwa narodowego. Wprost przeciwnie – różnorodność lokalnych tradycji stanowi o bogactwie kulturowym narodu francuskiego.

Zorganizowany naród

Także w myśli polskiego obozu narodowego niemal od zarania silnie akcentowano znaczenie zasady pomocniczości i samorządu lokalnego. Już w 1902 r. na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" Roman Dmowski pisał w kontekście polskich ośrodków miejskich, że „brak odpowiedniej organizacji życia zbiorowego wywołuje anomalie pod każdym względem". W pierwszych latach XX w. w prasie związanej z ówczesną endecją prowadzono żywą dyskusję wewnętrzną o kondycji społeczno-ekonomicznej polskich miast. Publicyści narodowi wskazywali na negatywne zjawiska związane z postępującą urbanizacją, takie jak wykorzenienie tożsamościowe ludności napływowej. Pisali także o zastoju gospodarczym niektórych ośrodków miejskich. Odpowiedzią zarówno na problemy społeczne, jak i ekonomiczne, miało być utworzenie samorządu terytorialnego z prawdziwego zdarzenia[9].

Szczególnie interesującą koncepcję zorganizowanej samorządności na poziomie gmin wiejskich opracował Leon Rutkowski (1862–1917), działacz Ligi Narodowej. Proponował on utworzenie nowoczesnego samorządu gminnego poprzez jednoznaczne rozdzielenie administracji lokalnej od władz centralnych. Wśród postulowanych przezeń zadań samorządu chłopskiego wymienić należy prowadzenie szkół, zapewnienie ludności podstawowej opieki lekarskiej, utworzenie opieki społecznej, a nawet nadzór nad lokalnym sądownictwem. Gmina miała także organizować na swoim terenie opiekę weterynaryjną dla zwierząt gospodarskich oraz odpowiadać za likwidację szkód po pożarach lub nieurodzaju. Za niezwykle istotne uważał pełną demokratyzację wyboru władz miejscowych oraz ograniczenie nadzoru państwowego wyłącznie do pilnowania zgodności z prawem działań gminy[10].

Pozytywny stosunek do samorządności przetrwał w obozie narodowym także po odzyskaniu niepodległości. Przedstawiciele „starej" endecji nierzadko wskazywali, że samorząd terytorialny – w którym miejscowa ludność sama dba o swoje podstawowe potrzeby – to wspaniałe narzędzie uświadamiania naro-

dowego szerszych mas społecznych. Administracja lokalna miała także sprzyjać rozwojowi ogólnej kultury politycznej narodu. Jak pisał w „Przeglądzie Narodowym" Bohdan Wasiutyński, „społeczeństwa demokratyczne, które same stanowią o swoim losie [...] winny więc rozwijać organizacje samorządowe i samorzutną działalność zbiorową"[11].

Także w późniejszym okresie, gdy polski nacjonalizm przeszedł na pozycje jednoznacznie antyliberalne, idea samorządności zachowała istotne miejsce w nowych koncepcjach ustrojowych. Wielu z „młodych", odrzucając demokrację na szczeblu centralnym, uważało ją za wręcz pożądaną na poziomie lokalnym. W znanej broszurze Jana Korolca dotyczącej narodowego ustroju politycznego znajdziemy postulat możliwie szerokiego zakresu kompetencji władz gminnych. Autor zwraca uwagę, że „prawdziwy samorząd to najlepsza szkoła wychowania obywatelskiego", gdzie „obywatel znajduje ujście w swoim dążeniu do decydowania o sprawach publicznych". Podobnie jak myśliciele konserwatywni, Korolec podkreśla naturalność samej instytucji samorządu, która nie może być ujęta „w ramy szablonu". Stwierdzał zatem, że „absurdem jest oparcie samorządu gminnego na tych samych zasadach w Poznańskim i na Polesiu". Zdecydowanie sprzeciwiał się centralistycznemu „systemowi komisariackiemu", który ogranicza autonomię samorządu[12].

Podobnie Jan Mosdorf, powołując się na tezy francuskiego tradycjonalisty Louis de Bonalda, wskazywał, że administracja lokalna powinna być zorganizowana demokratycznie. Za jej podstawę postulował uznać decentralizację, „uwzględniającą odrębności położenia, potrzeb i zadań różnych części kraju". Podkreślał – podobnie jak Action Française – że powyższe nie stanowi zagrożenia dla spoistości państwa narodowego. „Przeciwnie – pisał Mosdorf – tylko ludzie wrośnięci w miejscowe stosunki i znający je na wylot mogą skutecznie pracować nad zespoleniem swojego terenu z całością"[13].

Analogicznie rolę administracji miejscowej postrzegał jeden z najbardziej znanych przedstawicieli polskiego nurtu narodowo-reakcyjnego, monarchista Leszek Gembarzewski. Pisał, że „możliwie wszyscy żyjący w danym okresie członkowie narodu powinni współdziałać w życiu politycznym państwa, ale w sposób zróżnicowany"[14]. Zatem o ile władza centralna ma być monarchiczna, poziom gminny powinien być oparty na zasadzie szerokiej partycypacji ludności.

Z powyższych tradycji popierania samorządności przez polską myśl narodową przynajmniej do pewnego stopnia wyłamuje się RNR Falanga. W koncepcjach ustrojowych tego ruchu przewidywano szeroką rolę aparatu państwowego, z gwarancją autonomii tylko dla rodziny oraz Kościoła. Władza centralna miałaby więc prawo do szerokich interwencji w niemal wszystkie obszary życia społeczno-gospodarczego narodu. Tak dalece rozbudowana rola państwa zostawiała stosunkowo niewiele miejsca dla autentycznego samorządu terytorialnego[15].

Jaki jest nasz samorząd?

> Po dokonaniu zwięzłej analizy niektórych prawicowych koncepcji decentralizacji możemy uświadomić sobie, jak dalece krzywdzący jest stereotyp przeciwstawiający samorząd ideom narodowym czy konserwatywnym. Niestety prawdą jest, że w III RP szeroko rozumiana prawica poświęcała zbyt mało uwagi temu obszarowi funkcjonowania państwa. Ułatwiało to liberalnej lewicy stopniowe niemalże zmonopolizowanie tematu i przedstawianie drugiej strony jako niezain-

> teresowanej samorządnością, a nawet jej wrogiej.

Powyższe jest o tyle kuriozalne, że to właśnie za prawicą stoi bogate dziedzictwo myśli politycznej, która kładła duży nacisk na autonomię i rozwój wspólnot lokalnych. Możemy z niego czerpać, proponując nowoczesne, a zarazem osadzone w tradycji koncepcje samorządności. Nadmierna centralizacja i w konsekwencji atomizacja społeczeństwa to w istocie spuścizna idei lewicowo-liberalnych, a nie narodowo-konserwatywnych.

Punktem wyjścia w dyskusji o narodowej wizji samorządu powinna być diagnoza stanu obecnego. Przeprowadzona w 1990 r. reforma szczebla gminnego, jak również jej powiatowo-wojewódzka kontynuacja z 1999 r. powszechnie uchodzą za niezwykle udane. Pokutuje przeświadczenie, że samorząd w kształcie nadanym przez wspomniane ustawy jest instytucją wspaniałą, niemalże wolną od wad i skaz. Mit „merytorycznego i apolitycznego samorządu", pełnego wybitnych menedżerów, przeciwstawiany jest polityce krajowej, wyzbytej wszelkiej troski o dobro wspólne.

Tymczasem rzeczywistość jest zgoła odmienna. W znacznej liczbie przypadków samorząd jest w istocie przedłużeniem polityki centralnej. Najgorsze wady krajowej demokracji parlamentarnej znajdują swoje odbicie w samorządzie wielkich miast, dużych powiatów czy na poziomie wojewódzkim. Zamiast emanacji lokalnych potrzeb i interesów taki samorząd stanowi czapę biurokratyczną nałożoną na zarządzany przez siebie obszar. W radach i sejmikach uprawniana jest polityka partyjna, a same organy uchwałodawcze to często przechowalnia działaczy potrzebnych politykom do rozlepiania plakatów wyborczych.

Z kolei samorządy małych powiatów i gmin, zwłaszcza położonych na prowincji kraju, często opanowane są przez inercję. W miejsce konkurujących ze sobą wizji danej wspólnoty lokalnej samorządowcy wygodnie przywiązują się do miejscowych hegemonów. Bywają nawet takie gminy, gdzie lokalny włodarz nie ma dosłownie żadnej konkurencji, a między wyborami nie toczy się w zasadzie żadna lokalna debata. W tej sytuacji tworzy się sieć powiązań między radnymi i ich rodzinami a urzędem z jego jednostkami podległymi, w których ci radni nierzadko pracują.

Do tego dochodzi skomplikowanie naszego ustroju samorządowego. Wyłaniając skład nawet czterech organów jednocześnie, ludzie nie orientują się, czym zajmuje się dany szczebel samorządu. Mieszkańcy nie znają swoich radnych, tym samym nie wiedząc, kto i gdzie ich reprezentuje. Frekwencja w wyborach, które dotyczą naszej najbliższej okolicy, jest co do zasady niższa niż w pozornie bardziej abstrakcyjnych wyborach parlamentarnych.

W konsekwencji należy powiedzieć, że nadal – choć inaczej niż w czasach, gdy padały – aktualne pozostają słowa Jana Korolca: „Dzisiejszy samorząd jest tylko karykaturą samorządu [...] w gruncie rzeczy jest dalszym tylko odgałęzieniem administracji państwowej"[16].

Konstruktywizm i wykorzenienie

Wydaje się, że wspólnym mianownikiem wszystkich opisanych wyżej skaz polskiego samorządu jest zjawisko wykorzenienia. Ten opisywany na przełomie XIX i XX w. proces w pewien sposób się dopełnił, doprowadzając w znacznej części kraju do rozkładu miejscowych tożsamości. Procesy globalizacji oraz ma-

sowy ruch ludności doprowadziły do zerwania tradycyjnych, lokalnych więzi społecznych. W konsekwencji zanika poczucie naturalnego związku danego człowieka z jego najbliższym otoczeniem.

> Popularny w przeszłości na prawicy pogląd, że dobrze funkcjonująca demokracja możliwa jest wyłącznie na poziomie lokalnym, opierał się właśnie na istnieniu powyższej więzi. Mowa była bowiem o gminie jako wspólnocie, której mieszkańcy dobrze znają siebie nawzajem oraz podstawowe potrzeby swojej społeczności. W sytuacji pozbawienia samorządu podglebia tożsamościowego będziemy mieli bowiem do czynienia z przeniesieniem na grunt życia lokalnego plemienności znanej z życia partyjno-państwowego bądź – jak w przypadku wielu małych gmin – zamianą wyborów samorządowych w pusty mechanizm.

Konsekwencją braku budowy samorządu niejako oddolnie, na podstawie rzeczywistych więzi społecznych, okazało się konstruktywistyczne podejście do wspólnot lokalnych. Idąca ramię w ramię z liberalizmem skrajna atomizacja społeczna sprawia, że samorząd terytorialny nie spełnia swojej funkcji i staje się wyłącznie swoistym przedłużeniem administracji państwa. Jest konstrukcją sztuczną, tylko w teorii opartą na wspólnocie lokalnej.

W oderwaniu od tego fundamentu samorząd zostaje podporządkowany partiom politycznym. Widać to choćby na podstawie analizy samej konstrukcji współczesnego podziału administracyjnego kraju. Został on zaprojektowany w znacznej mierze tak, aby odpowiadać potrzebom struktur partyjnych. W szczególności łatwo dostrzec to w Warszawie, której ustrój podporządkowany jest polityce kadrowo-organizacyjnej największych partii.

Z powyższego wynika także wkroczenie do samorządu wszystkich najgorszych zjawisk związanych z demokratyczną polityką parlamentarną. Wybory lokalne, zamiast stanowić plebiscyt na najlepszą wizję rozwoju wspólnoty, stają się odbiciem ogólnopolskich preferencji partyjnych głosujących. Tam, gdzie powinna być jedność (bo przysłowiowa dziura w chodniku rzeczywiście nie ma barw ideowych), wkracza plemienność. Jednostki samorządu terytorialnego nierzadko okazują się łupem partyjnym oraz ledwie elementem ponadlokalnych rozgrywek politycznych.

Odpowiedź instytucjonalna

U podstaw narodowej koncepcji samorządu muszą więc zostać zaproponowane rozwiązania, które będą skutecznie przeciwdziałać zjawisku wykorzenienia. Polityka państwa powinna skoncentrować się na rozwoju obszarów małomiasteczkowych i wiejskich. Należy czynić wszystko, aby dla najwartościowszych jednostek życiowo atrakcyjne było pozostanie w miejscu urodzenia oraz zaangażowanie się w pracę dla lokalnej społeczności. Drobna przedsiębiorczość, tworząca miejsca pracy w małych ośrodkach, musi zostać dowartościowana kosztem wielkiego kapitału. Rozwój Polski nie może być oparty na kilku dużych miastach i sprowadzać mniejszych ośrodków do roli miejsc, z których po osiągnięciu pełnoletności się wyjeżdża. Zachowanie i pielęgnacja więzi lokalnych powinny służyć ubogaceniu naszej tożsamości narodowej.

Odpowiedzią instytucjonalną na powyższą diagnozę powinno być wzmocnienie finansowe i kompetencyj-

ne gmin. W myśl zasady pomocniczości problemy stricte miejscowe powinny być rozwiązywane na jak najniższym poziomie, z udziałem ludzi, których bezpośrednio dotyczą. Do rozważenia byłoby przywrócenie w jakiejś formule przedwojennej instytucji gromady. Była to jednostka jeszcze niższego szczebla od gminy, stanowiąca dla niej swoistą instytucję pomocniczą. Jednocześnie różniła się znacząco od współczesnych sołectw, będąc w przeciwieństwie do nich obligatoryjna (sołectwa są fakultatywne), a zarazem wyposażona w konkretne kompetencje, własne dochody i jakąś podmiotowość[17].

Wspomniane dowartościowanie gmin mogłoby odbyć się kosztem powiatów i województw. W przeciwieństwie do gminy współcześnie obie te jednostki są w znacznym zakresie oderwane od życia lokalnego. Przeciętny mieszkaniec wie o nich stosunkowo niewiele, a ich działalnością interesuje się ledwie sporadycznie. Poprzez osobiste doświadczenia w pracy społecznej przekonałem się o prawdziwości popularnej tezy, że wiele z zadań powiatu mogłaby z powodzeniem realizować gmina. Przy założeniu utrzymania w jakiejś formule rad powiatów powinny one składać się z przedstawicieli poszczególnych gmin. Analogicznie sejmiki województw mogłyby składać się z delegatów wyłonionych przez powiaty. Przy czym obie instytucje powinny zajmować się rzeczywiście tylko tym zakresem zadań samorządowych, który wymaga koordynacji ponadgminnej. Z oczywistych przyczyn aktualna przy tym pozostałaby rola terenu województwa jako obszaru działania wojewody, poprzez którego rząd wykonuje swoje zadania w terenie. Z kolei sam podział administracyjny kraju powinien stanowić rezultat syntezy historycznego kształtu ziem polskich oraz współczesnych więzi ekonomiczno-społecznych.

Wzmocnienie gmin oraz zdecydowane oparcie polskiego samorządu na tym szczeblu pozwoliłoby na jego odpolitycznienie, a w konsekwencji wyrugowanie zeń partii politycznych. Jednocześnie stanowiłoby to zdecydowane uproszczenie struktury samorządu z punktu widzenia przeciętnego wyborcy, który jasno wiedziałby, kogo wybiera, kto go reprezentuje i z czego powinien rozliczać radnych. Życie samorządowe mogłoby prężnie się rozwijać na poziomach pozostających rzeczywiście w zasięgu każdego mieszkańca, czyli gminy oraz – ewentualnie – nowo utworzonej instytucji gromady.

Jak słusznie konstatował Jan Korolec, „samorządu nie stworzy się na rozkaz ani w drodze ustawy, samorząd może powstać powoli i w naturalnym procesie rozwoju”[18]. Aby zatem mógł rzeczywiście spełniać przypisane sobie funkcje, powinien wyrastać oddolnie, zgodnie z zasadą subsydiarności. Za podstawę musi mieć rzeczywiście istniejące w sposób naturalny wspólnoty, które – choć w znacznej mierze wyrugowane w procesie wykorzenienia – stosunkowo najłatwiej odbudować lub pielęgnować na poziomie gminnym.

Pisząc o walorach decentralizacji, należy podkreślić, że nie może ona być doprowadzona do skrajności. Polska jest i powinna pozostać państwem unitarnym, Polacy zaś są narodem homogenicznym. Tam, gdzie mimo zawiłości historycznych przetrwały tożsamości regionalne, mogą one być pielęgnowane, jednak nigdy w kontrze ani konkurencji do tożsamości narodowej. Z kolei rola koordynacyjna administracji rządowej jest niezbędna, aby polityka lokalna wpisywała się w politykę państwa, która powinna mieć na względzie dobro całego narodu.

---

[1] K. Jasiński, *Koncepcja państwa: czytając „Politykę” Arystotelesa,* „Studia Elbląskie” 2008, nr 9, s. 252–253.

[2] Pius XI, *Quadragesimo Anno*,

https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/pius_xi/encykliki/quadragesimo_anno_15051931.

[3] „Prawa i obowiązki rodziny, która jest i logicznie, i faktycznie wcześniejsza niż państwo, wcześniejsze są niż prawa i obowiązki państwa i bliższe natury" – Leon XIII, *Rerum novarum*.

[4] J. de Maistre, *O rewolucji, suwerenności i konstytucji politycznej*, Kraków 2019, s. 326–327.

[5] F.E. de Tejada, *Wolność abstrakcyjna i wolności konkretne*, http://www.legitymizm.org/wolnosci-konkretne [dostęp: 22.09.2024].

[6] J. Posadzy, *Dystrybucjonizm – średniowieczna idea przyszłości,* https://myslsuwerenna.pl/posadzy-dystrybucjonizm-sredniowieczna-idea-przyszlosci/ [dostęp: 29.09.2024].

[7] Ch. Maurras, *Przyszłość inteligencji i inne pisma*,Dębogóra 2020, s. 72.

[8] Tamże, s. 100.

[9] K. Śmiechowski, *Endeckie postrzeganie miasta. Ewolucja tematyki miejskiej na łamach „Przeglądu Wszechpolskiego" i „Przeglądu Narodowego"*, „Studia Podlaskie" 2018, t. 26, s. 12, 22.

[10] A. Dwojnych, *Geneza i idea samorządu terytorialnego w myśli i działalności Leona Rutkowskiego*,„Notatki Płockie. Kwartalnik Towarzystwa Naukowego Płockiego" 2010, s. 22–25.

[11] G. Radomski, *Rola samorządu w kształtowaniu kultury politycznej. Koncepcje obozu narodowego w Polsce 1918–1939*,„Historia i Polityka" 2005, nr 1, s. 30 i 33.

[12] J. Korolec, *Ustrój polityczny narodu*,Warszawa 1938, s. 27–29.

[13] J. Mosdorf, *Wobec zagadnień ustrojowych*,Kraków 2020, s. 339–342.

[14] L. Gembarzewski, *Monarchia narodowa. Wybór pism*, Kraków 2009, s. 29.

[15] B. Grott, *Dylematy polskiego nacjonalizmu. Powrót do tradycji czy przebudowa narodowego ducha*, Warszawa 2015, s. 194, 195.

[16] J. Korolec, *Ustrój polityczny...*, dz. cyt.,s. 28, 29.

[17] T. Przeorski, *Gromada i gmina wiejska*,„Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny" 1939, nr 2, s. 163, 164.

[18] J. Korolec, *Ustrój polityczny...*, dz. cyt., s. 29.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=XYbBn4GUgBk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/narodowa-wizja-samorzadu-przyczynek-do-dyskusji/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć